

SCENĄ, która pierwsza załau-gurowała lubuski sezon teatralny 1972/73 zapraszając swą publiczność po przerwie wakacyjnej już we wrześniu na pierwszą premierę, jest gorzowski Teatr im. J. Osterwy. Nowy sezon otwarto „Antygoną” Sofoklesa w reżyserii Krystyny Tyszarskiej i scenografii Marka Durczewskiego.

Na palcach jednej ręki policzyć można dotychczasowe realizacje tzw. klasyki antycznej w obu naszych lubuskich teatrach. Dyrekcje nie przejawiały jakoś zbyt wielkiej ochoty by sięgać do utworów, które legły przecież u podstaw całego dramatu światowego i ucząc teatru od nich przecież zaczynać należy. Dlatego też sądzę że należy pochwalić gorzowski wybór, powiększający nieco ubogi stan „lubuskiego antyku” nie tylko w imieniu młodzieży szkolnej i jej wychowawców, którzy jak mi się wydaje mieli swój „duchowy” udział w gorzowskiej realizacji tej jednej z podstawowych lektur szkolnych. W tym miejscu zielonogórska młodzież może tylko swym gorzowskim rówieśnikom zazdrościć. Taka żywa lektura to przecież zupełnie coś innego niż zwykły kontakt z martwym tekstem.

Zresztą nie tylko o widownię młodzieżową tu chodzi i tak zwana pomoc lekcyjną, choć sprawa ta jest dla teatru niebagatelna. Wielka klasyka to okazja dla reżysera by sprawdzić w działaniu starą prawdę iż na dobrej scenie określenie „klasyczna” i „współczesna” oznacza to samo, jako że dawna literatura często nie oznacza stara. Dobrym tego przykładem jest właśnie przedstawienie gorzowskie z całą świadomością i konsekwencją zakładające kontakt tego z górą dwa tysiące lat liczącego utworu ze współczesnym widzem.

„Antygoną” w interpretacji Krystyny Tyszarskiej jest sztuka poprzez którą teatr stara się kontynuować z widownią dialog na temat tych samych spraw i problemów jakie były tezą ideową tzw. sztuk wiodących w ubiegłym sezonie. Okazuje się że i antyk może być pomocny w poszukiwaniu pozytywnego bohatera naszych czasów. Gorzowskie przedstawienie było dla mnie w tym sensie ciekawym przykładem takich właśnie założeń reżyserskich. Dobrze się więc stało że skorzystano tu ze współczesnego tłumacza Stanisława Hebanowskiego, które dla dzisiejszego widza brzmi znacznie nośniej niż koturnowy język do tej pory wykorzystywanych przekładów. Dla teatru

ANTYGONA

było to dodatkowym ułatwieniem w mówieniu klasyką o problemach interesujących współczesnego człowieka.

Również w sensie artystycznym było to przedstawienie niebanalne (przenoszenie akcji ze sceny na widownię, pantomimiczny chór) wyraziście i zdyscyplinowane a przy tym znakomicie zsynchronizowane plastycznie. W ogóle scenografia i kostiumy korelujące wspólnym kolorytem i malarską kompozycją scen, były mocną stroną tego przedstawienia. Ale tutaj mała uwaga.

Wydaje mi się, że konsekwencją takiego właśnie potraktowania całości, wręcz pozowania poszczególnych sytuacji (chyba dla podkreślenia klasycznej powagi antycznego dzieła) była w efekcie zbyt wielka statyczność przedstawienia. Nie ma to nic wspólnego z tzw. tempem. Przedstawienie potwierdziło że był to świadomie przy

jęty styl dający przewagę elementom teatru rapsodycznego nad działaniem, pierwzeństwem słowu wygłaszanemu z pozycji tyraady. A że nie każde aktorstwo potrafi to udźwignąć stąd może wrażenie że i tak mocno okrojony tekst tej greckiej tragedii, należało jeszcze w kilku miejscach skrócić. Ta „Antygoną” rozgrywana prawie na stojąco posiadała jednak swą siłę, teatr udowodnił nieprzemijającą wartość antycznego arcydzieła.

W roli tytułowej wystąpiła z powodzeniem Janina Wojtczak, wyraziła w geście, umiejętnie różnicującą nastroj i napięcie, dobrze podająca tekst. Stylową Ismeną była Elżbieta Arentowicz, Eurydyką — Elżbieta Skorynińska. Z męskiej obsady zwrócił na siebie uwagę przede wszystkim Borys Marynowski w roli Koryfeusza, ze względu na pantomimiczne po traktowanie chóru, niezwykłe trudnej w scenicznej realizacji. Efekt aktorski wykonawcy tej roli zasługują na uznanie. W interesująco opracowanej roli królewskiego syna Hajmona, zagranej swobodnie bez patosu i koturnu wystąpił Kazimierz Motylewski. Interesująco opracowana sylwetkę Tereuzjusza przedstawił Eugeniusz Nowakowski, to samo można powiedzieć o Stanisławie Poksie w roli Straznika. Obsadę uzupełniła jeszcze Janusz Gładysz w roli Posłańca.

Szczupłość sceny a może i środków (koniec roku budżetowego choć początek sezonu) nie pozwoliła ze szkoda dla przedstawienia na większy rozmach scen w których występują statycyści, stąd trudne zadanie miała tu choreograf Zofia Kuleszanka proponująca interesujące układy dla chóru i płasy dla... trzech bachantek. Gdyby teatr w tym ostatnim przypadku był nieco rozrzutniejszy, przedstawienie tylko by zyskało a choreograf miałaby okazję do pokazania większej inwencji.